

Wynalazca ciszy.

Profesor Dubois wybiegł ze swego laboratorium jak wariat, dławiony nieopisaną radością i gorącym pragnieniem obwieszczenia światu swego odkrycia. Lecz samotny był w swym brudnym mieszkaniu, odwiedzanym trzy razy tygodniowo zaledwie przez zrzędczą odzwierną dla zrobienia po wierzchownego porządku.

Profesor Dubois usiadł więc w jadalnym pokoju bez ognia na kominku i z kęsem czerstwego chleba na stole. Dwie grube łyżki potoczyły się z wolna po zmarszczonej twarzy uczonego.

Trzydzieści lat! Trzydzieści lat swego życia poświęcił dla stworzenia tego cudu świata! Trzydzieści lat, spędzonych z pochyloną głową nad notatkami i narzędziami bardziej czułymi od liścia osiki na podmuch wiatru — na to, by wyposażając ludzkość w nowe dobrodziejstwo wiedzy być samotnym w chwili triumfu, starym, ubogim, wrogim wszystkim bo niezrozumianym, podejrzanym, bo tajemniczym — z dumą twórca jedynie na czołe, z promiennym poczuciem geniuszu w duszy!

Długo starzec siedział tak nieruchomo, pogrążony w swej pełnej ekstazy zadumie, aż gwałtowne stukanie do drzwi wejściowych powołało go do rzeczywistości i pobiegł otworzyć swe rozhułkanej odzwierni.

— Cóż to znowu? — zawołała — pan uważa, że ma za mało jeszcze spokoju? Dlaczego dzwonek zepsuty? Nie ja jednak, jak mi Bóg miły uważam te pańskie tajemnice za dziwaczenie. To nie jest normalne, aby człowiek nie wychodził z domu, nie sypiał, nie widywał się z ludźmi, nie otrzymywał nigdy listów!... Ej! Widzi mi się, że źle się skończy kiedyś te wszystkie gusła!..

Poczem, uspokoiwszy się maglą, dodała napół gniewnie i dobroduszenie:

— Przynieść panu coś do zjedzenia?

Uczony, nie słuchając, skierował się ku tajemniczemu drzwiom, których odzwiernia mimo wszelkie usiłowania nie mogła nigdy żadnym ze swoich kluczy otworzyć...

Wieczorem tegoż dnia działy się niestworzone rzeczy przed jej lożą; lokatorzy bowiem, wracający późno do swych mieszkań musieli dobijać się pięściami do drzwi wobec tego, że dzwonek u bramy nie dzwonił. Władczyni sznura wymyślała im od niepokoiłów za to, oni zaś lżyli ją głuchotą. Nazajutrz z rana cała też zaludniona od dołu do szczytu kamienica rozbrzmiewała skargami i krzykiem. Wszystkie dzwonki bowiem, jak urzeczone, milczały, a kiedy wezwani specjaliści po zbadaniu drutów i kontaktów oznajmili gremjum obecnych, że nie mają pojęcia, co się stało dzwonomi, funkcjonującym bez zarzutu, a nie wydającym mimo to dźwięków, zabobonny strach ogarnął słuchaczy, którym odzwiernia prawiła o czarach, nadmienając, że wie, kto jest ich sprawca.

Na tę chwilę właśnie nadszedł pan Dur-

ban, kupiec z parteru i szczęśliwy posiadacz telefonu ze skargą na swój aparat, który ani rusz nie chciał odzywać się dzisiaj.

Działo się to w Paryżu, w okolicy bramy Rambouillet, niedaleko dużej fabryki, gdzie podmajstrzy ze zdziwieniem owego ranka stwierdzili, że syreny z wybieciem siódmej godziny nie wezwały robotników do pracy swym donośnym pozbawionym harmonii głosem. Zdumieli zaś do reszty, kiedy eksperci, zakłopotani, nie umieli wytłumaczyć milczenia pracujących normalnie sygnałów.

W znajdującej się poblizu szkole koedukacyjnej zaszły te same niesamowite objawy: panie wychowawczynie nie mogły wyjść z podziwu, że nie słyszą o godzinie ósmej zwykłego dzwonka zwiastującego inwazję paruset par kałoszy. Zdumieli się tem bardziej, gdy niedowierzające, same pociągnawszy za sznur, nie usłyszały również dźwięku dzwonka.

Niepokój ogarnął personel nauczycielski. Przebąkiwano o epidemii głuchoty, dzieci bowiem, badane, twierdziły kategorycznie, że nie było dzwonka.

Dzwon dzielnicowego kościoła również zastrąkował, nie wzywając wiernych na Anioł Pański i mszę świętą, czem zaalarmowany proboszcz czuł się w obowiązku zreferować arcybiskupowi niezwykle wypadek, otrzymując wzamian od życzliwego zwierzchnika radę wyjechania na urlop wypoczynkowy.

Na skutek tych okoliczności brama Rambouillet nabrała rozgłosu. Dziennikarze żądni nowin dnia zbiegli się gromadnie stwierdzić naocznie, że: autobusy przyjeżdżały i odjeżdżały nie w porę, konduktorzy pozbawieni sygnałów wzięli publiczność na los szczęścia, nieszczęśliwi abonenci telefonów rwali sobie włosy przy swych aparatach milczących; tramwaje, taksówki i prywatne auta korkowały ulicę, daktylografki stukwały na swych maszynach bezgłośnie jak na bawelnie, a wieczorem nie tańczyły na balu dzielnicowym z powodu T. S. F. milczącego uparcie.

Lekarze wreszcie zabrali głos, twierdząc mianowicie, że dzielnice dotknięta jakaś sporadyczna, niegroźna i ściśle zlokalizowana choroba bębienka słuchowego, chory bowiem — o, dziwo! — przeniesiony na Mont martre naprzykład wracał do normalnego stanu, słysząc najwyraźniej zegary wydzwaniające godziny, T. S. F. produkujące swoje audycje i trąbiące auta.

Nic innego jak tylko głuchota, spowodowana nieznanym dotychczas mikroobem grasowała w okolicy bramy Rambouillet.

Wśród ogólnego wzburzenia jeden profesor Dubois jedynie nie wiedział o niczem. Schyliwszy nad stołem siwizną przyprószo na głowę pisał z pogodnym czołem:

„Drogi Miśtrzu, zrobiłeś mi zaszczyt interesując się moją pracą. Jakże szczęśliwym czuję się dzisiaj, mogąc donieść ci, że wykończyłem już mój aparat nareszcie! Udało mi się wywołać wielką, niepokalaną,

boską ciszę. Trudno mi przedłożyć ci piśmiennie na czym polega mój wynalazek. — Wyszedłem ze znanego założenia, iż prawa odbijania się światła i dźwięków są identyczne. Biorąc poniekąd metodę Helmholtza na wspak doszedłem do wytworzenia Syntezy Ciszy i ujarznienia wszystkich wibracji metalicznych. Wszak dźwięk jest falowaniem powietrza zarówno jak światło. — Jeśli pański sąsiad świeci ci, mistrzu, w oczy swoją zbyt silnie jarzącą się lampą, zamykasz okiennicę poprostu. Jeżeli jednak T. S. F. jego, tantak czy garaż dokucza ci swym hałasem, jak się obronisz? Musisz znieść, niestety, to pogwałcenie twego spokoju domowego, ten bezpośredni zamach na twój system nerwowy, nie mogąc mu się przeciwstawić. A wszakże zgiełk, wynikający z niezestrojonych dźwięków wyprowadza ludzi z równowagi i powoduje ów stan chorobliwy, będący podłożem, podatnym gruntem dla samobójstw i zbrodni.

Nie mieliśmy nic dotychczas przeciwko tej rosnącej z roku na rok pladze ludzkości. Ale dziś... jest mój wynalazek! Jeśli raczysz, mistrzu, zaszczycić mnie swymi odwiedzinami w mieszkaniu mojem przy bramie Rambouillet, zademonstruję ci go z radością..“

* * *

Odbiorca powyższego listu miał nieostrożność rozmawiać ze swym otoczeniem o wynalazku i jego wynalazcy. Niebawem, tłum zebrany pod oknem nieszczęśliwego uczonego otworzył mu oczy na krzywdę jaką wyrządził doraźnym zastosowaniem odkrycia sąsiadującej z nim ludności. Wezwana policja w swej ograniczonej umysłowej zażyłości od profesora Dubois niezwłocznie zniszczyła aparat, tamującego normalny bieg życia dzielnicy. Genialny wynalazca daremnie prosił o zwłokę, tłum macząc, że oddany swej idei wyłącznie, puścił szczegóły w niepamięć, że potrafi ograniczyć funkcjonowanie swego aparatu regulować milczenie, zrobić je dowolnym, przedstawiając dobrodziejstwo cichych motorów, dworców kolejowych, fabryk, ulic dla systemu nerwowego wyprowadzonego z równowagi brutalnością wynalazków wiedzy o stopień niższej od tej, która zdolna jest uspokoić zbawienną ciszą nerwy rozstrojone wielkomięjskim zgiełkiem. Kiedy „drogi mistrz“ uczył nareszcie swą spóźnioną wizerytą uczonego wynalazcę, dzwonek tętnił znowu w pustym jego mieszkaniu, sąsiadująca z nim fabryka warczała monotonnie, auta huczały, głośniki audycjami swymi rozdzierały powietrze, ciężarowe wozy dudniły i skrzypiały po bruku ulicznym. tłumy ludności szalały z radości, a twórca boskiej ciszy znikł bez śladu wraz ze swoją, w dobrodziejstwa dla ludzkości brzemiennej tajemnicą.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 16-go lutego 1930 roku.

Nr. 7.

Pod polską banderą.

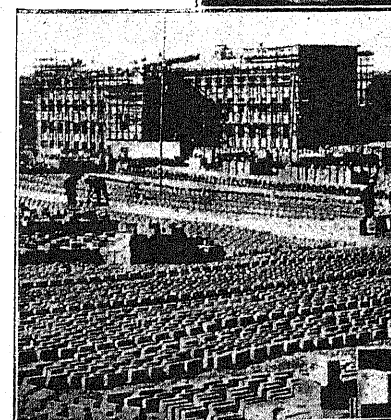


Gdynia

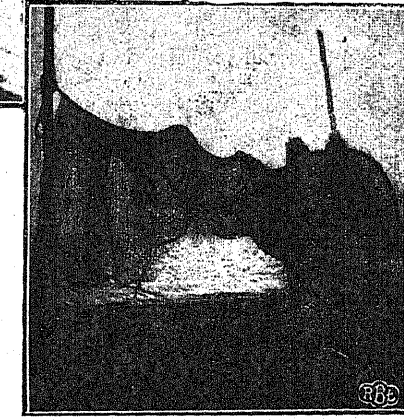


polskie

miasto



portowe.



Pamiętne są chwile, uwiecznione przez historię—dojścia wojsk polskich do morza i zawarcia przez Polskę symbolicznych ślubów z Bałtykiem. Dziesięć lat temu Łódź wyraziła swą radość i swój entuzjazm podniosłym nastrojem, wierząc, iż na skrawku wybrzeża morskiego spoczywa potęga gospodarza kraju. Nie zawiodły pokładane nadzieje. Oto jak wygląda do niedawna wiejska miejscowość Gdynia. Potężny bastion polskości, widziany na zdjęciu środkowym, mówił sam za siebie. Na zdjęciach górnych od strony prawej widzimy Zatokę Pucką, na lewo gen. Hallera wśród ochotników pomorskich. Na dole od strony prawej rybackie wycierze, na lewo fragment rozbudowy Gdyni.

TEATRALJA.

**Co grają w Wiedniu?—Teatr egzotyczny.—
Nowa sztuka Savoira.—Drobiazgi teatralne.**

Dwa najpiękniejsze i najzasobniejsze teatry wiedeńskie (Deutsches Volkstheater) „Niemiecki Teatr Ludowy“ i („Staatstheater“ dawniej „Burgtheater“) „Teatr Państwowy“ odmiennymi zupełnie kroczą drogami, choć istnieje pomiędzy nimi wiodąca rywalizacja o prymat w życiu teatralnym stolicy naddunajskiej, o zachowanie na wyższym poziomie przedstawień i posiadanie możliwie doskonałego zespołu aktorskiego. „Teatr Państwowy“, wzorem „Komedii Francuskiej“ żyje przeważnie tradycjami klasycznymi, zarówno pod względem doboru repertuaru jak i sposobu interpretowania wystawianych sztuk. „Teatr Ludowy“, bardziej żywy i ruchliwy, stara się natomiast o nowoczesność i aktualność linii repertuarowej, o zbliżenie się do publiczności, a te wysiłki dają naogół rezultaty zadowalające pod względem artystycznym, korzystne dla kasy teatralnej.

W ostatnich np. czasach „Staatstheater“ wystawił z bardzo miernym powodzeniem dwie sztuki Hauptmanna — „Die Ratten“ i „Der Spuck“, uważając za dostateczną ich rekomendację nazwisko luminarza dramatycznej literatury niemieckiej. „Teatr Ludowy“ natomiast wolał Sheriffa niż Hauptmanna i raduje się z ogromnej frekwencji doskonale wyreżyserowanej i niemiłej dobrze grającej sztuki tego głośnego dziś Anglika p. t. „Kres wędrówki“ (rolę kapitana Stanhope'a gra Moissi). Warto przy tej okazji wspomnieć, że przed paroma tygodniami tę samą sztukę grał w Wiedniu występujący gościnnie zespół jednego z teatrów londyńskich; powszechnym jednak zdaniem, interpretacja wiedeńska stoi znacznie wyżej od gry aktorów londyńskich, co — choć wydaje się paradoksem — może być przecież zupełną prawdą.

Oazą pomysłowości wśród dość ciężkich przeważnie stosunków teatralnych w Wiedniu może być nazwany otwarty niedawno „Neues Wiener Schauspielhaus“, założony przez grono osób ze świata teatralnego w gmachu nieczynnej od kilku lat „Opery Ludowej“. Głównym atutem tego teatru, na którego czele stoją aktor Feldhammer i reżyser Preminger jest niezwykła, w porównaniu z innymi teatrami, taniść miejsc, umożliwiającą uczęszczanie do teatru tym szerszym sferom publiczności, które w lep-



Ralph Forbes, „amant“ ekranu amerykańskiego.



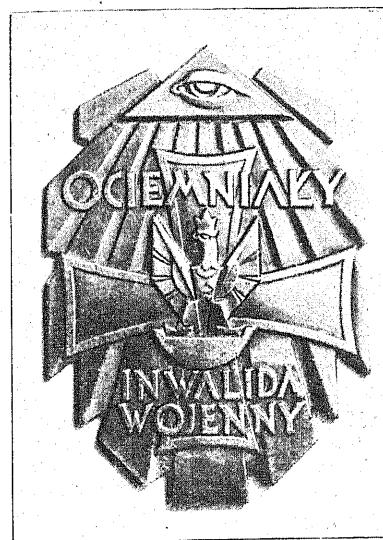
Świetny komik Chester Conclin z młodszą Doris Hill w przebraniu maskaradowym na balu artystów filmowych w Hollywood.

szych, przedwojennych czasach tworzyły główny kontyngent widowni teatrów wiedeńskich. Impreza Feldhammera i Premingera, jak dotychczas rozwija się doskonale i stanęła już na zupełnie pewnym gruncie finansowym. O ile tylko jakieś katastrofy natury politycznej czy społecznej nie zachmurzą horyzontów pięknego Wiednia, „Neues Wiener Schauspielhaus“ stanie się niewątpliwie jednym z najlubieńszych teatrów publiczności wiedeńskiej. Ostatnio wystawiono w tym teatrze popularną „Madame Sans-Gene“ z Leopoldyną Konstantin w roli tytułowej.

Pomimo wielowiekowej historii politycznej Turcji i starych tradycji kulturalnych narodu tureckiego, teatr turecki, jak to się rzecz ma w ogóle u ludów wschodnich, znajduje się po dzień dzisiejszy w stanie zaledwie zaczątkowym. Nie może się chwalić żadnymi wybitniejszymi walorami artystycznymi. Nie licząc przygodnych komediantów, odgrywających dla niewybrednej publiczności niedługie sztuczki, któreby nazwać można prymitywnymi wodewilami, w republice tureckiej istnieje, jak dotąd, jedna jedyna załadowa trupa zawodowych aktorów (nb. pod dyrekcją Ormianina), która gra wyłącznie operetki, zagranicznego głównie pochodzenia. Tak skąpe i ubogie życie teatralne Turcji wpływa oczywiście hamująco na twórczość literatów i dramaturgów republiki, którzy nie znajdują poprostu



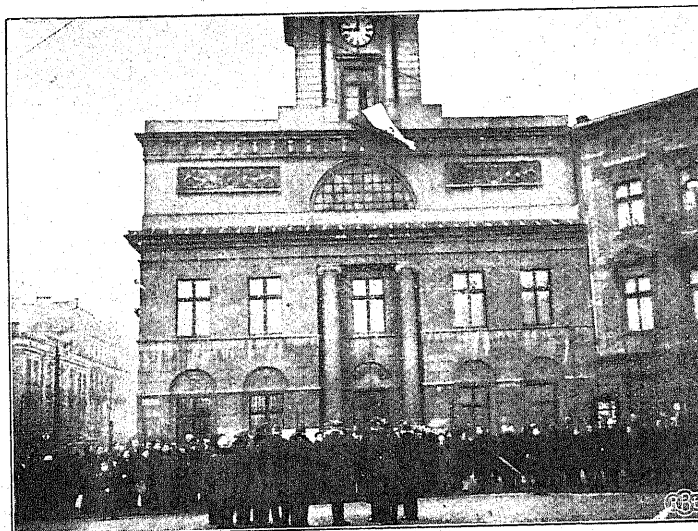
Lionel Barrymore, znakomity aktor dramatyczny.



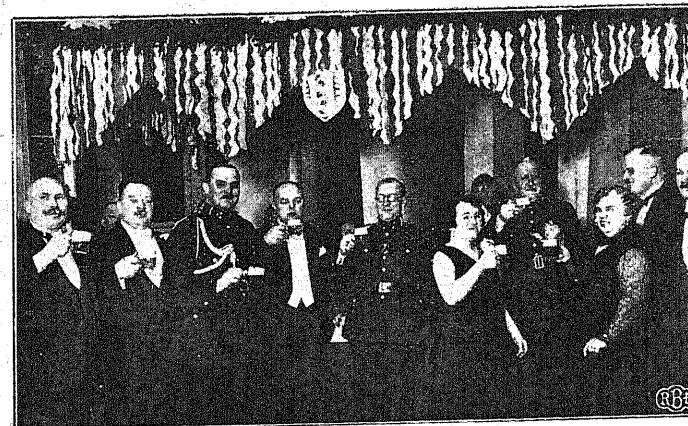
Stowarzyszenie Ociemniałych Żołnierzy wydało swym członkom - inwalidom powyższy znak rozpoznawczy, dzięki któremu mają oni korzystać z pomocy otoczenia. Na znak ten należy zwracać uwagę i ułatwiać inwalidom swobodę ruchu.



W 10 rocznicę odzyskania przez Polskę Pomorza odbyły się w Łodzi podniosłe uroczystości, zakończone akademią w salach Rady Miejskiej. Powyżej widzimy uczestników akademii oraz przedstawicieli władz z p. wojewodą Jaszczołtem i gen. Małachowskim na czele.



Rocznice doświadczenia wojsk polskich do Pomorza uczciła Łódź godnie. Na zdjęciach widzimy od strony lewej moment podniesienia bandery na ratuszu miejskim, na prawo zaś przedstawicieli Ligi morskiej i Rzeczej przed tablicą pamiątkową przy Magistracie.



Domocijnym zwyczajem Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza urządziła w sali Filharmonii maskaradę, z której fragment widzimy na zdjęciu.



Łiczna grupa uczestników tegorocznego balu, urządanego przez Związek Cukierników w Łodzi. Fot. Meyer. Tel. 108-81

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. n.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przysznacza dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kółczyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Książę Ito”.



Godło „Nasza jedynaczka”.



Godło „Krysia Pudelek”.



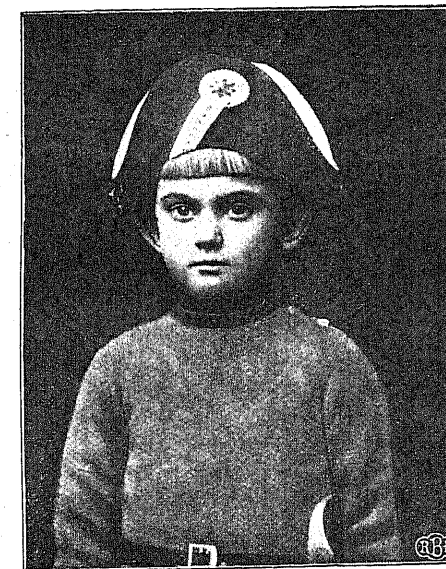
Godło „Isia ogrodniczka”.



Godło „Lutasek”.



Godło „Gienuszek”.



Godło „Nasz Krzyś”.



Godło „Mała Polka”.



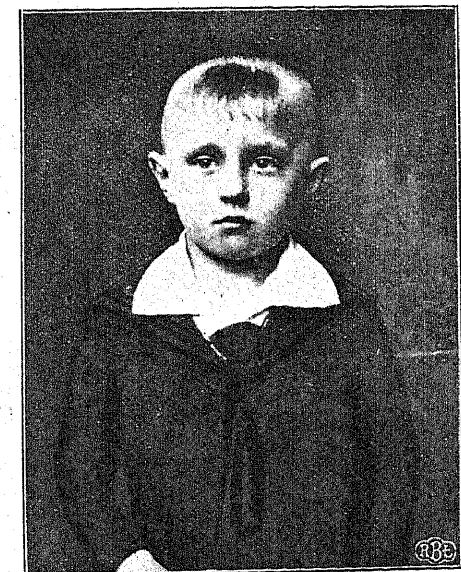
Godło „Nelusia”.



Godło „Rekinek”.



Godło „Bartochowianki”.



Godło „Skromny Stach II”.



P. Władysław Wanatowski, dyrektor Robotniczego Banku Spółdzielczego w Łodzi, niezmiernie propagator idei oszczędności wśród młodzieży szkolnej.



Wychowawcy zakładu poprawczego w Gurowie przy pracy. Fragment przy kopaniu marchwi na polach, będących własnością wspomnianego zakładu.



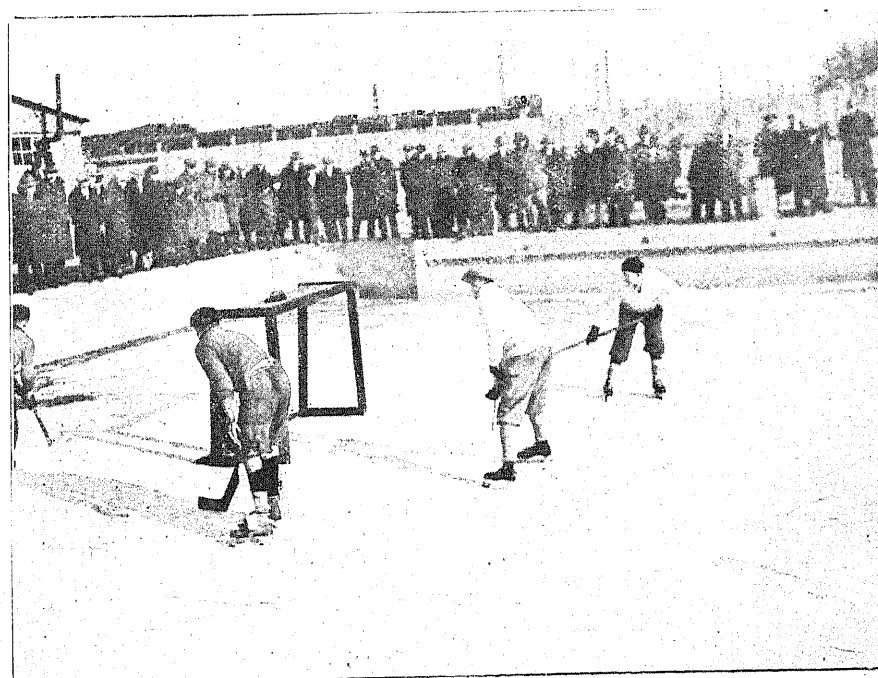
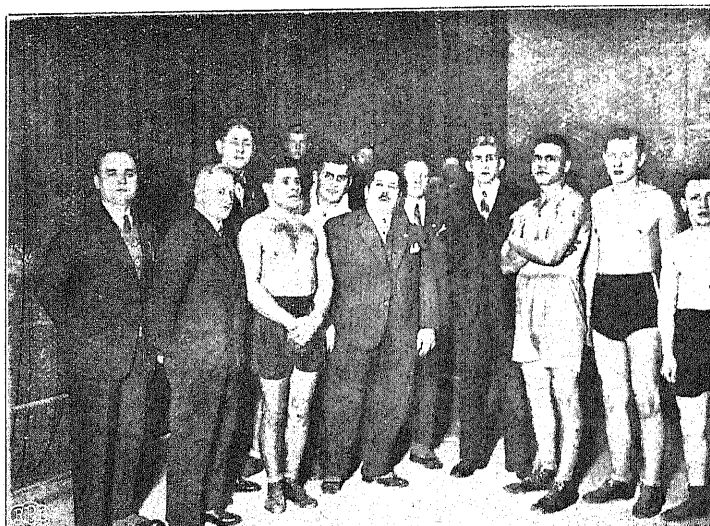
Związek Ogniodników w Łodzi zwyczajem dorocznym urządził w ubiegłym tygodniu bal w salach hotelu „Manteuffel”. Powyżej widzimy fragment zabawy z grupą jego uczestników.



Jeden z ciekawszych fragmentów maskarady Łódzkiej Straży Ogniorowej Ochotniczej, urządzanej w salach Filharmonji.



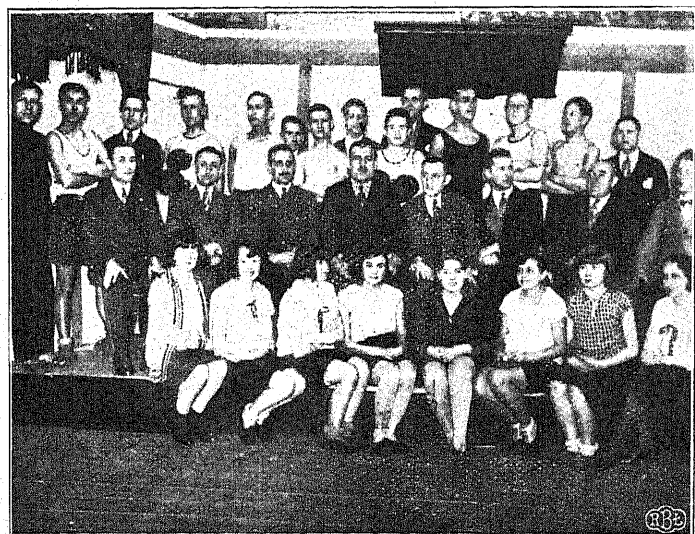
W ubiegłym tygodniu odbyły się w Łodzi, w sali Filharmonji, zorganizowane przez „Widzewską Manufakturę” zawody bokserskie z drużyną wagi ciężkiej ze Śląska. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej zespół obydwu drużyn bokserskich, ma prawo zaś drużyna mistrzów bokserskich ze Śląska w towarzystwie przedstawicieli boksu łódzkiego.



Nie mniej licznych miłośników posiada w Łodzi sport hokejowy na lodzie, krzewi się on swobodnie i walczy o palmę pierwszeństwa. Powyżej widzimy ciekawy moment z treningu, uprawianego na boisku przy ul. Unj przez drużynę hokejową Ł.K.S. Fot. Meyer. Tel. 108-81



Marja Jakobini, bohaterka w filmie p. n. „Gdy kobieta się zapomni”, debiutowanym na ekranie „Grand-Kina” w Łodzi.



Sekcja gimnastyczna Tow. Gimn. „Sołkół” Łódź IV, ćwicząca wycwałnie przez sezon zimowy pod kier. p. Debińskiego. Powyżej członkowie sekcji z prezesem p. Kłosińskim na czele.



Interesujący fragment z zawodów piłkarskich, rozegranych w tygodniu ubiegłym pomiędzy drużynami „Orkan—Czerwoni” na boisku Ł.K.S. Fot. Meyer. Tel. 108-81.



Bożyszczko kobiet, wybitny artysta filmowy, Ramon Novarro, występujący w filmie p. n. „Zakazane godziny”. Powyżej fragment tego ciekawego filmu.



Frank Lederer, artysta filmowy, występujący w filmie p. n. „Gdy kobieta się zapomni”, wyświetlanym w „Grand-Kinie” w Łodzi.

Porwanie Sabinek.

Kobzy z kozłej skóry rozbrzmiały na szczycie wzgórze.

— Górale z Owernji! — zakrzyknęła dziatwa w dolinie.

— Puynegre!.. Lesquilat!.. Esclamud!.. Sostuegols!..

Stary Puynegre postępował na przód. Od czterdziestu już lat prowadził rokrocznie z Owernji wozy z baryłkami ku dolinom quercy'nowym. Dziesięć ich było tym razem: zeszłoroczna zima ostra była, lato zaś gorące: sprzedaż tych zapowiadała się dobrze.

W otwartem oknie, za doniczkami fuksji i bazylii, Gimibre, najpiękniejsza dziewoja podgórskiej wioski, wyglądała z niepokojem Lesquilat'a. Od dwóch już lat wytafcowywała z nim podczas owych „winnych“ uroczystości, a w międzyczasie marzyła o nim, tęskniła i oczekiwała z dnia na dzień. Jasnowłose i gibkie dziewczę bowiem, o uśmiechu słodkim, jak pieszczota, uległo od pierwszego wejrzenia czarowi błękitnych oczu górala, który wodząc za jej wiotką postać zachwyconym wzrokiem, brał ją raz po raz w ramiona, unosząc w takt brzmiających kobz.

Lesquilat jednak zajęty poskramianiem swych wołów: Routsoł'a i Caonet'a, nie uświadził ku oknu głowy.

Czyżby zapomniał o niej? Na samą myśl o tem Gimibre zadrżała i grube łzy zaszkliły jej oczy. Poczem, przypomniałszy sobie, że nie znał jej domu, roześmiała się ze swego roztargnienia srebrzyście.

Na balu zaś wieczorem odnalazł swą bohdamkę.

Górale wchodzili do izby, witając towarzyszywo skimnieniem głowy, nie zdejmując na razie wielkich swych piśniowych kapeluszy i oglądając się wokół. Poczem każdy z nich upatrzywszy sobie; ten gzyms u drzwi, ów oprawę szafy ściennej, otwierał zębami nóż wydobyty z kieszeni spodni i wbił ją z rozmachem w drzewo, by powiesić na nim kapelusz.

Lesquilat, nie rozstający się ani chwili z Gimibre, czuł, że dziewczę jest w jego mocy. Przed dwunastą starsi dali młodzieży znak odwrotu i matka Gimibre ofuknęła córkę, skoro tylko zostały same:

— Wycierają już sobie gęby tobą! Zadržo tańczyłaś z Lesquilat. Nie wbiłaj sobie czasami w głowę, że ten Owerniak pojmie cię za żonę! On będzie bogaty, ho jest jedynym spadkobiercą starego Puynegre, swego wuja. Z tobą zaś chce zabawić się tylko i kwita!

Gimibre milczała.

Na trzeci dzień, po skończonych targach i pomyślnem dokonaniu transakcji Owerniacy zabrali się do odwrotu. Czerwone woły z wielkim trudem ciągnęły teraz wozy z wypełnionymi winem i mocno ściągniętymi sznami

rem dębowymi baryłkami o żelaznych obręczach. Na pierwszym zakręcie górale pożegnali winogrodników, gromkim swym gardłowym okrzykiem.

Zaledwie jednak ujechali z pół kilometra dalej, rozbrzmiał dzwon na trwogę i wrzaski rozległy się we wsi. Co się tam stało? Ani śladu ognia nigdzie. Skąd ten niepokój w niedalekiej wiosce? Trzej górale ze starym Puynegre na czele, który zamykał pochód, pochyleni w stronę doliny, z rękoma w kształt daszku nad oczyma śledzili gromadkę ludzi, uzbrojoną w widła, kosy i strzelby śpieszącą naprzelaj poprzez krzewy i glazy pod górę.

— Idą wprost ku nam — zauważył Puynegre. — Zapłaciliśmy im co do grosza. Czego chcą jeszcze?

Nagle rozległ się strzał, który chybił na szczęście. Wład za nim posypał się grad obelg, grózb i wyzwisk:

— Śmierć wam, bandyci! Łajdacy! Szubrawcy! Śmierć!

Owerniacy policzyli się. Było ich dziesięciu wraz z pacholkami przeciwko sześćdziesięciu uzbrojonych szaleńców z psami. Esclamud tedy, jako mający głos mosiężny, huknął ku napastującym z rękoma w kształt tuby przy ustach.

— Czego żądacie, do kroćset!

Nowy strzał w odpowiedzi. Esclamund uczył ukłucie w lewym ramieniu.

— Śmierć wam! Śmierć! — wyli winogrodnicy.

Puynegre wówczas, posławszy najmłodszego z chłopców po wozy, sięgające już szczytu wzgórze i przykazawszy swej drużynie naśladować jego manewr, zmusił uderzeniami piłki i nawoływaniem woły swe do odwrotu, stawiając wozy tyłem ku dolinie. Wówczas Esclamud zakrzyknął na rozkaz starego ku sunącej do nich gromadzie:

— Wara wam do nas!.. bo inaczej.. puścimy baryłki!.. Jako żywo!.. pu... szcza. my!..

Piętnaście baryłek po dwieście dwadzieścia litrów wina każda miało tocząc się z góry na dół zmiażdżyć szukających zwady.

Manewr i groźby wstrzymały napaść.

— Wyznaczcie paru ludzi — huknął znów Esclamud — i niech przyjdą wytłumaczyć nam, o co wam chodzi?

Dwóch wieśniaków wystąpiło z gromady. Z twarzą krwią nabiegłą i ogniem w oczach zbliżyli się, nieustraszeni do szczętu Owerniaków.

— Postapiliście, jak bandyci — oznajmił jeden z nich groźnie.

—Bandytami są ci, — odparł Puynegre — którzy strzelają do bezbronnych i Bogu ducha winnych ludzi.

— Jaktto, Bogu ducha winnych?! — rzucił mu w twarz drugi — porwaliście jedną z naszych dziewczek!

— My?!!!

— Jeżeli nie oddacie nam jej natychmiast żaden z was nie wróci żywy do Owernji!

— Ostrożnie! — zawołał stary z gniewnym błyskiem w oczach — bo nie wszyscy też zejdzicie w dolinę, przyjaciele! Widziałem defilujące wszystkie nasze wozy i wszystkich naszych ludzi. Nie było wśród nich spódnicy! A zamykam przecież pochód, jak zawsze. Jeżeli jednakże chcecie bójkę, cierpliwości! Tamci nadchodzą. Ale my, bandyci, nie mamy bromi!

Lesquinat z twarzą poważną stanął przy wuju, podczas gdy dwaj parlamentarze, zbliżywszy się do wozów, zagładałi między sobą, gdzie tradycyjnym zwyczajem przyczepione były kosze z drzewa lub łożyny, w których chowano ciężki płaszcz funmański, zapasy żywności i „sprawunki“ dla sąsiadów.

Nagle, u góry rozległy się krzyki. Lesquinat podbiegł w ich stronę. Gimibre, z włó samą w nieładzie, poszarpanym stanikiem i twarzą we łzach, wyrwawszy się z rąk swych ziomków, rzuciła mu się na szyję. — Znalaziono ją w koszyku, pod płaszczem. Oderwano dziewczynę siłą od Lesquilata i przyprowadzono go do starego Puynegre o twarzy białej jak kreda. Od czterdziestu lat przewodniczył rokrocznie wyprawie po wino bez żadnych scysy, dziś dożył, że rodzony siostrzeniec wstyd i hańbę ściągnął na jego siwą głowę.

— Jak się z tego wywiniesz, lotrze? — zakrzyknął doń.

— Naprawię winę.

— Moje dukatami, hultaju? —

— Nazwiskiem mojem i pracą, wuju — odparł wyrwijając się nagłym rzutem z rąk trzymających go pacholców. Gimibre przypadła doń rozdygotana.

— Patrzcie! — zawołał zwycięskim wzrokiem, obejmując obecnych.

Winogradnicy spuścili głowy. Wśród ogólnej ciszy odezwał się znowu głos Lesquinat'a, ale miękki jak aksamit:

— Wracaj do domu, Gimibre! Wracaj, kochanie! Jutro przyjadę w swaty.

— Trzeba było zaozać od tego! — zabrzmiał stary Puynegre.

— Stanąłbyś okoniem, wuju.

— Może być!.. Tylko że... od pięćdziesięciu już lat zgóra nie było wypadku porwania dziewczki w Owernji.

— Wielkie mi rzeczy! Ot i ja przypomniałem zwyczaj!

Rozstano się bez ukłonów, z oczami i pięściami jeszcze w gniewie. Gromada winogrodników wracała do wioski zbita z tro pu i nagle zmieszana swą zbrojną napaścią. Gimibre wśród nich była już jak obca. Boczono się od niej i nie wdawano w rozmowę, słuchając z urazą w sercu rozdźwięczonych kobz, niosących echem po okolicy radosną wieść triumfalną, że góry Owernji porywają najpiękniejszą dziewczkę dolinie Quercy.

Tłum. Jotsaw.



Łódź u zenitu karnawału.



Niezłe jest samopoczucie Łodzi. Mimo kryzysu holduje ona księciu karnawałowi, jak to zresztą widzimy powyżej. U góry dwa fragmenty z balu prawników. Na zdjęciu lewym widzimy przedstawicieli sądownictwa łódzkiego z prezesem Sądu Okręgowego w Łodzi, p. St. Bełżyńskim i wice-prezesem p. Żukwą na czele. W środku fragment z balu pracowników Kasy Chorych, po bokach fragment z balu Tow. Sport. „Union“, a dołu zaś bal Ł. K. S.

Fot. Meyer. Tel. 108-81.